

Wuj przerwał sobie mowę na moment, żeby się znowu nad czemś głębiej zastanowić. Poczem ciągnął dalej:

— Autorka listu, Łucya Railton, jest żoną Johna Railton i zarządza kawiarnią w Plymouth na Barbicanie, pod firmą „Witajcie nam!” Szymon, czyli Rodofani, ubiegał się widocznie o jej względy, a zachowanie się jego, gdy wyjeżdżał, było dziwne; podawał się jednak za przyjaciela Johna Railton i według tego, coś mi opowiadał, musiał mieć na niego wpływ nadzwyczajny. Z listu widać, że Szymon jest „uczony” — mówił wujaszek, spoglądając od czasu do czasu na list przed nim leżący. — Widzę tu nadto wyraz „w biurze”, co mi nasuwa przypuszczenie, że był może u kogoś pisarzem albo dependentem. Udał się w daleką podróż morską nie dla przyjemności, bo morza nie lubi, lecz dla postanowionego z góry zamiaru. On to namówił Railtona do towarzyszenia sobie, może w tym samym celu, a może w jakimś innym. W każdym razie, zdaje mi się, że Railton musiał koniecznie i prędko gdzieś wyjechać, gdyż prócz aluzji do trunków, co się zgadza ze słowami Szymona, wypowiedzianymi na Skale Umarłego, znajdujemy tu parę objaśniających nas wyrazów. Brzmiały one: „ową historię” i są przynajmniej dla mnie, kochany Kasperze, pełnymi wymowy, tłumaczą mi bowiem poniekąd zależność jednego łotra od drugiego.

Wuj Loveday promieniał cały, słusznie dumny, złożył bowiem niezaprzeczony dowód wielkiej przenikliwości. Podziękował mi za admirację, z jaką uważnie go słuchałem, lekkiem i skromnem skinieniem ręki, poczem odkasznął ostentacyjnie, jak gracz zadający atuta.

— O ile mi się zdaje, dałem już do zrozumienia, że ów drab miał jakiś ukryty powód, który go skłonił do wyruszenia w podróż morską. Musiała to być jakaś przepiętna przyczyna, a my dwaj, którzy go poniekąd znamy, moglibyśmy ją nazwać przyczyną dyabelską. Teraz nasuwa się pytanie, co to był za powód? Na Skale Umarłego, jak powiadasz, oskarżał on Railtona o posiadanie jakiegoś testamentu. Twój ojciec opuścił Anglię z testamentem, który najśluszniej i najlegalniej należał do niego. To jest rzeczą interesującą, którą co najmniej nazwać się godzi ciekawą... lecz niestety, nie widzę związku, któryby połączył ów fakt z nagłym wybuchem żądy w duszy Szymona do odbicia dalekiej podróży morskiej, ponieważ, jak wiesz, niemożliwym byłoby przypuszczenie, aby słyszał cośkolwiek o testamencie twego dziada, Amosa Trenoweth.

— Wuj i ciotka byliście jedynymi osobami, z którymi ojczulek mówił o tem.

— Najświętsza prawda! Ojciec zaś twój... daruj, że się tak wyrażę... nie był głupcem, więc z pewnością nie wygadał się na ulicach Plymouth z celem, dla którego opuszczał kraj rodzinny. Jednakże powtarzam: rzecz jest ciekawa! Twój ojciec wyruszył w drogę z Plymouth i obaj łotrzykowie wyruszyli także w drogę z Plymouth. Nie myślę twierdzić, że to ma jakieś stanowcze znaczenie, codziennie bowiem setki ludzi wsiada na pokłady przeróżnych okrętów w naszych portach południowych, nie mamy zaś danych do oznaczenia dnia wyjazdu Szymona i Johna. Być może, iż wypłynęli przed twoim ojcem. Lecz spojrzyno tu, Kasperze, i przeczytaj to raz jeszcze.

Pochyliłem się nad listem i ustęp wskazywany mi przez wuja palcem, odczytałem głośno:

„Powiedział, że zrobiłeś dobrą, będąc... Fala”.

— Więc o co chodzi, drogi wuju?

— Powiedz mi, chłopcze, co byś z tem zrobił?

— Ależ nie, wujaszku!

— Czy być może? Czy nie widzisz tego odosobnionego wyrazu: Fala?

— Widzę.

— Jakże się zwał statek, na którym twój ojciec miał odpłynąć?

— „Fala złota”.

— Tak, „Fala złota”. A teraz, co o tem mówisz?

Wuj rozsiadł się głębiej w fotelu i rzucił na mnie spojrzenie z ponad okularów z miną człowieka, który

wyswiewczy atuta, czeka, jakie to zrobi wrażenie na współgraczu. Przekonanie o prawdziwej zasłudze, okazanej przez istotnie bardzo sumienne badanie sprawy, oraz nadzieja uznania z mojej strony, podniecały go widocznie. W rzeczy samej osłupiałem, zachwycony ścisłością jego rozumowania. Zauważył to nie bez wewnętrznego zadowolenia, a nie doczekawszy się mojej odpowiedzi, dodał:

— Ma się rozumieć, że mylić się mogę, jednakże, jak już powiedziałem, fakt wydaje mi się ciekawym niezmiernie. Myślę, że nie błędę, wskazując, co oznaczać może. Dowodzi przedewszystkiem, że ci dwaj łotrzy... bo, pomimo tragicznego zgonu Railtona, byli niezawodnie łotrami tak jeden, jak i drugi... dowodzi, powtarzam, że ci dwaj łotrzy odbyli podróż razem z twoim ojcem. Z nim również wrócili do Anglii, rozbili się na naszym wybrzeżu, a ciało twego ojca, wyrzucone przez morze, świadczy, że był zamordowany. Widoczność względna... i wprawdzie jeszcze bardzo niepewna... lecz bądź co bądź zasługująca na uwagę, wskazuje na nich, jako na morderców. Gdyby teraz można było przekonać się,

głębokości. Równie pokrywą z polerowanej miedzi, jak i boczne ścianki cynowe, przyćmiło i zbrukało działanie wody morskiej, lecz zamknięcie na skobel, założone płaskim ćwiekiem, wydawało się szczelne i nietknięte.

Wujaszek wyciągnął ćwiek z trudnością i podniósł wieko. Wewnątrz znajdował się zwitek cieniutkiego papieru, ściśnięty mocno i dobrze zakonserwowany. Wuj wydobył go delikatnie i rozwinął ostrożnie. W chwili, gdy wzrok jego na nim spoczął, opuścił z rąk zwitek na stół, a sam osunął się w tył na poręcz fotelu, podobny do posągu zdziwienia.

— Mój Boże! — zawołał.

— Co to jest? — spytałem.

— Pismo twego ojca!

I ja dopiero teraz spojrzałem na dokument, dostarczyć mający nowego świadectwa. Na pierwszej jego karcie wyczytałem: „Dziennik Ezechiela Trenoweth z Lantrig”.

ROZDZIAŁ VIII.

Pierwsza część dziennika mego ojca
Jego spotkanie z panem Elihu Sandersonem z Bombaju. Rękopis mego dziadka.

W rzeczy samej był to dziennik, pisany ręką mego ojca.

Gdyśmy siedzieli nieruchomi i jakby zlodowaciałi, patrząc na leżący przed nami zwitek papierów, uczucie najgłębszej czci dla wszystkowiedzącej Opatrzności owładnęło naraz sercami naszymi. Zaledwie nieco więcej niż dwadzieścia cztery godzin temu martwe ciało rodzica mego przeszło próg starego domu, a już głos zamordowanego odzywał się z za świata, by nam wyjawiać tajemnicę swego tragicznego zgonu.

Kilka minut upłynęło, zanim wuj zapanować zdołał nad wzruszeniem i zabrał się do odczytania cennego rękopisu.

W odpisie dosłownym podaję tu to opowiadanie, kreślone stylem pełnym prostoty, bez wszelkich upiększeń, jakimi sztuka zdobi swoje dzieła, bez wszelkiej nawet staranności w układzie zdarzeń, włączanych pospiesznie do pamiętnika, w miarę jak je dyktowała myśl człowieka, zajętego przede wszystkim głównym celem swojej podróży.

23 maja, 1848 roku. — Żeby zastosować się do informacji, zawartych w testamencie mego ojca, złożyłem wizytę panu Elihu Sandersonowi, urzędnikowi Kompanii Indyi Wschodnich, w głównym biurze tej Kompanii w Bombaju. Otrzymaawszy z rąk jego wcale szczególny komunikat, zredagowany przez mego ojca, uważam za właściwe zapisanie na tej karcie niektórych wyjątków z owego dokumentu, oraz najważniejszych zdarzeń z mojej podróży.

Czynię to nie tylko, aby kiedyś w przyszłości odświeżać sobie ich wspomnienia, gdy w spokoju i szczęściu dożywać będę dni moich w Lantrig, lecz również z powodu pewnych dziwnych aluzji, jakie zawiera w sobie rękopis ojca. Alluzje te, chociaż dotąd zrozumieć ich nie mogę, zdają się odnosić do jakichś poważnych, czekających mnie niebezpieczeństw duchowych i fizycznych. Ponieważ pozostałem w domu żonę ukochaną i małego synka, jest więc poniekąd moim obowiązkiem, uczynić wszystko co odemnie zależy, aby w razie jakiegoś nieszczęśliwego trafu albo niespodzianej klęski, Opatrzność Boska mogła mieć dostarczony przezemnie środek zawiadomienia ich o mym losie. Żałuję nawet, że nie zacząłem pisać tego pamiętnika wcześniej, lecz o ile mi się zdaje, podróż moja, jak dotąd, była dość pomyślna i pozbawiona wszelkich wypadków. Pospiesznie jednak i w skróceniu zanotuję tu wszystko, co tylko przypomnę sobie z nieco ważniejszych zdarzeń, jakie miały miejsce przed wylądowaniem w Bombaju. Mam nadzieję, że pamięć nic z nich nie uroni.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Pochylił się obaj nad zamazanym pismem.

że w czasie wyjazdu Ezechiela, albo przed wyjazdem, znali jego zamiar, dopomogliby to nam wielce do stwierdzenia ich współudziału w zbrodni. W każdym razie jednak, według mego przekonania, list sam przez się jest świadectwem, że jakieś łotrstwo wywołało ich wydalenie się z ojczyzny. Co myślisz o tem?

Wujaszek odkasznął raz jeszcze i z zawodową dumą dobrego dyagnosty, spojrzał na mnie znowu z nad okularów.

Zapanowała momentalna cisza, przerywana jedynie kiedy niekiedy chlapaniem wody, w której pani Busvargus — w pokoju za kuchnią — myła rądkę i inne naczynia.

— Łaskawe nieba! — rzekł — czy ta kobieta kapie się pod tuszem?!... No, Kasper! Co sądzisz o tem, co przed chwilą powiedziałem?

— Sądzę, kochany wuju, że dowiedzielibyśmy się czegoś więcej, gdybyśmy zajrzeli do cynowego pudełka.

— Masz słusność. Nie w ciemną cię bito, mój chłopcze. O pudełku na śmierć zapomniałem!

Rozmiary pudełka wynosić mogły około sześciu cali długości, czterech szerokości i prawie czterech